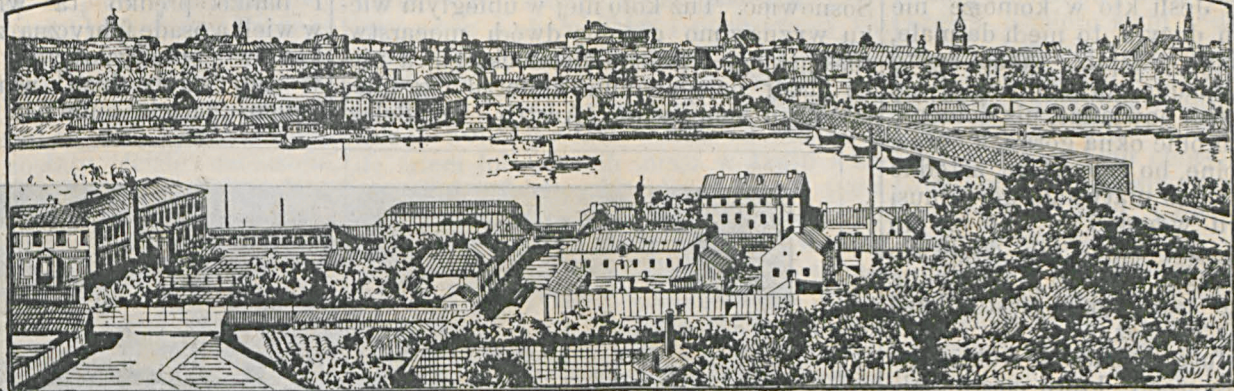


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

30 CZERWCA
DNIA 13 LIPCA 1902 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

w Warszawie:		w innych miejscowościach z przesyłką do ostatniej poczty:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Za odnośnienie Gazety do domów w Warszawie dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

Zamówienia i pieniądze na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, pisarza, redaktora i wydawcy téż Gazety w Warszawie, w domu z wejściem pod liczbą 11 od Placu Tzech Krzyży (gdzie kościół S. Aleksandra) przy rogu ulicy Wspólnej.

Numer pojedynczy Gazety Świątecznej kosztuje kopiejek 5, a z przesyłką pocztą kop. 7.

Za ogłoszenia płaci się od drobnego wiersza, lub miejsca, jakie on zajmuje: na stronie graniczącej grzbietem ze stroną pierwszą po 50 kop. i więcej; na stronie zaś dodatkowej po 25 kopiejek. — Małe ogłoszenia stałych czytelników Gazety S. darmo.

Utworki wykończane w Gazecie S. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Budujmy dobrze i zdrowo!

Coraz więcej otrzymujemy wiadomości o domach, stodołach i oborach pobudowanych z piasku po wsiach i miasteczkach w różnych okolicach kraju. Cieszy nas to, że rady i wskazówki wydrukowane w Gazecie Świątecznej tak chętnie zostały przez ludzi przyjęte i tak się im przydały. Cieszy nas, że już setki rodzin lepsze daleko niż dawniej mają mieszkania, bo i obszerniejsze, i czystsze, i porządniejsze, i mniej duszne, i cieplejsze na zimę, i trwalsze, i bezpieczniejsze wobec ognia. To tylko niedobrze, iż nie wszyscy biorący się do budowania z piasku wykonywają tę robotę zupełnie dokładnie, tak, jak doradzała i ostrzegała Gazeta. Dochodzą nas wieści, że ten lub ów, choć przeczytał te rady w Gazecie, choć z Gazety nabral chęci do budowania z piasku, ale gdy budować zaczął, to już do owych rad nie zajął i robi na pamięć. A ta pamięć niebardzo dopisuje, jedno się pamięta, a o drugim się zapomni. A z zapomnieniem i niedbalstwem poszło w parze, więc, zamiast roboty dobrej, wychodzi czasem partactwo, a jak inni nazywają, fuzerka. Jeden rowy do fundamentów, choć w miękkim gruncie, pokopał bardzo płytkie, i ani pomyślał, że dom z piasku jest przecie tak ciężki, jak murowany z cegły, i musi stać na dobrej podstawie, aby przetrwał lata i nie rozwałił się ani obsunął. Drugi zapomniał o tym, że fundament pod taką budowę trzeba wymurować mocny i porządny, choćby, co najmniej, z tego samego piasku i wapna, a najlepiej — z dużych kamieni, albo z cegły na zaprawie wapiennej. Mur z piasku robi się nie na rok, i nie na dwa, ale na długie lata, i nie powinien się rozwałić ani obsunąć. Trzeci bierze do budowy, zamiast czystego ziarnistego piasku, byle jaką ziemię, w której i gliny, i próchnicy, iłu, lub innych paprochów jest dużo. Czwarty używa byle jakiego, lichego wapna, albo nie zlasował

go dobrze, albo bierze wapna i wody bez miary. Więc i temu i tamtym robota się nie klei; zrab jeszcze nie ukończony, a już się rozpada. Piąty niedbale i za słabo, albo nie wszędzie równo ubija, utłacza piasek z wapnem na zrab kładziony; albo niedostatecznie piasek z wapnem w skrzyni miesza, przerabia; albo wreszcie do utłaczania piasku z wapnem w ściankach na zrabie używa tłoku (bijaka) niedobrego, bo zbyt lekkiego, lub zbyt szerokiego, kiedy to powinien być kloć więcej wysoki niż szeroki, żeby niedużo naraz miejsca zajmował, a za to ciężko, mocno i równo za każdym spuszczeniem tłoczył. Szósty nie bazy na to, że w głębi ziemi, na której dom buduje, może być woda; albo że wierzchem gruntu woda po deszczu lub roztopach będzie do ścian podchodziła i w mur wsiąkała coraz wyżej. Nie wyprowadzi fundamentu choć na półłokcia ponad ziemię, nie położy na nim smołowca (asfaltu), aby wody nie przepuszczał, i bez tej przegrody dalej ścianę układa. A po takim zaniedbaniu, w domu czy to z piasku, czy z cegły, czy z kamienia murowanym, co będzie? Oto najczęściej mur jest mokry, i w izbach, w mieszkaniu wilgoć, pleśń i stęchlizna strasznie ludziom szkodliwe.

Mieszkania wilgotne, zatęchłe i pleśniejące — to największa bieda ludu naszego po wsiach i miastach. Bieda to tym większa, i gorsza, że jej biedacy sami najczęściej nie rozumieją, nie czują, i sami ją ściągają na siebie. Nosy i oczy tych ludzi tak do stęchlizny, zgnilizny i zaduchu przyzwyczajają się, tak stępiły, że smrodu nie czują, pleśni nie widzą; trują się pomalutku, a nie rozumieją tego, i nie na to nie czynią, nie starają się wcale wygzebać z tej biedy. Odzież ich zapasowa w izbach, a szczególnie w komorach butwieje, a książki tak zatęchły, że przykro je wziąć do ręki. Toż samo dzieje się z mąką, kaszą i innymi zapasami żywności w komorze. A najwięcej to już na tym cierpi samo zdrowie ludzkie. Połowa dzieci słabuje i umiera, albo na cherlaków tylko wyrasta; połowa młodych i starych ludzi

zapada na febrę czyli zimnicę, na choroby płucne, na suchoty, i po krótkim i nędznym życiu na tamten świat się przenosi — od tej właśnie wilgoci, stęchlizny, zaduchu, pleśni i kurzu w domach, na co się zwykle nie zważa. Tak jest najczęściej w dolnych mieszkaniach kamienicznych po miastach i w drewnianych chałupach po wioskach.

Czyliż tak ma być i nadal, i to w nowych domach z piasku murowanych? Czyliż szkoda gospodarzowi tych kilku złotych na smołowiec, którym by dom budowany od wilgoci, a jego przyszłych mieszkańców od zęstych chorób i od przedwczesnej śmierci zabezpieczył? Czy żal może tej odrobiny jeszcze trudu, niezbędnego na to, aby robota wyszła porządnie?

Nie! Każdy, kto dom z piasku buduje, niechże dba o to, żeby wybudował dom naprawdę dobry: i trwały, choćby na wieki, dla prawników dalekich, i wygodny, i suchy, i zdrowy, lepszy od tych nędznych, zatęchłych i dusznych mieszkań, w których naprawdę ludzie więcej gniją niżli żyją. Niech nie zaniedbuje, nie puszcza w zapomnienie żadnej z tych przestróg i rad, jakie w sprawie budowy domów z piasku były dane w Gazecie Świątecznej. To, cośmy pisali, było pisane nie na wiatr, ale na pożytek ludziom; nie była to próżna gadanina o tym, co ślina do ust przyniesie, ale wiadomości osiągnięte z nauki, z prac i doświadczeń ludzi wielu. Niech czytelnicy korzystają z tego nie cząstkowo, ale w całości. A wtedy unikną wielkich szkód, które spozstęd i których żałować mogą po czasie, kiedy niemożna już błędów i zaniedbań, na początku popełnionych, naprawić jak należy.

Jak tylko niewiadomo napewno, czy w ziemi, choćby nawet dosyć głęboko, niema, i w czasie roztopów lub powodzi nie bywa wody, to fundament należy wyprowadzić sporo wyżej nad wierzch ziemi. Potem wierzch fundamentu trzeba koniecznie pokryć smołowcem, i dopiero na tym smołowcu kłaść belki pod podłogę i murować ściany. To są pierwsze warunki tego, żeby dom czy inny budynek był suchy i

zdrowy. Przytém również koniecznie pamiętać trzeba o tém, żeby okna były nie zamale, nie zanizkie, i żeby wszystkie dawały się z łatwością otwierać i zamykać, a to nietylko w izbach mieszkalnych, ale i w komorach. Okna otwierać trzeba jak najczęściej, aby się powietrze odświeżało i przewiewem swym oczyszczało i osuszało wszystkie kąty. Jeśli kto w komorze nie chce robić okien dużych, to niech da małe, ale wysoko, blisko pułapu, i także często je otwiera. Oknami górnymi lepiej się odświeża i oczyszcza powietrze, niż dolnymi. Najlepiej zaś porobić okna górne, a oprócz nich jeszcze i dolne, bo żeby stare, zatęchłe lub duszne powietrze ulatywało góra, musi świeże ze dworu wchodzić do izby czy do komory dołem, tak samo jak dzieje się w piecach i kominach. Dolne jednak okna nie są potrzebne tam, gdzie często drzwi otwierają się na rozciech.

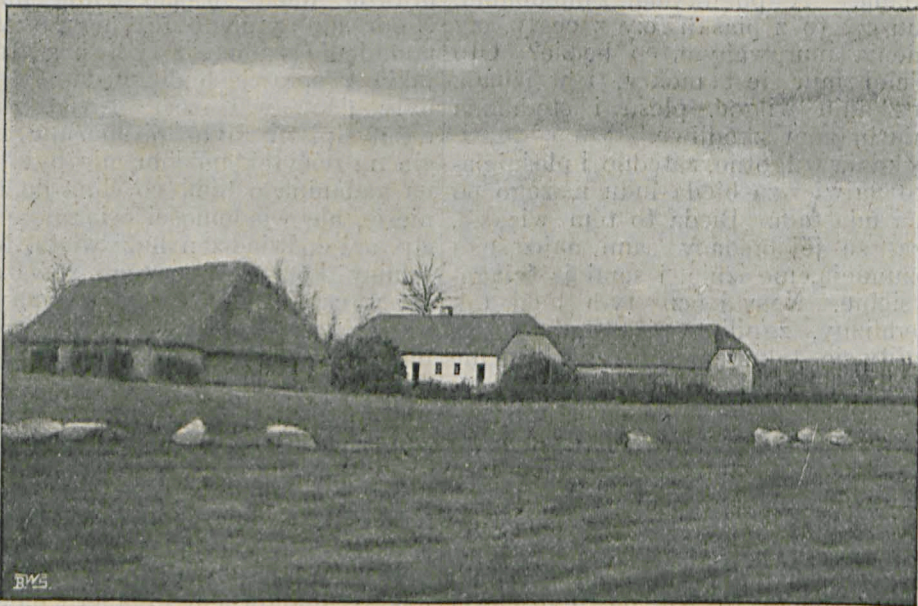
Do chowania futer, kozuchów, wełniaków i tym podobnych rzeczy, które często mole niszczą, dobrze jest zrobić w domu komóreczkę nietylko suchą, ale i zupełnie ciemną, taką, aby nawet przez szpary we drzwiach zamkniętych żaden promyk światła się nie wkradał. Taka zupełna ciemność zabezpiecza od moli, bo te do niej nie wlatują i jajeczek w niej nie składają. Ale i w ciemnicy takiej powinno być okno górne, zwykle jak najszczelniej zatkanę, które od czasu do czasu dla przewietrzenia komórki otwierać jednocześnie z drzwiami należy. Komóreczkę tę trzeba utrzymywać czysto.

Pisząc o budowie domów, a głównie ich ścian z piasku, nie mówiliśmy zarazem, jak i czém je kryć najlepiej. O dachach i stdach ulepszonych było już dawniej w Gazecie, a zresztą pozostawialiśmy do czasu tę sprawę własnemu przemyślowi czytelników naszych, którzy z piasku już budowali. I okazuje się, że niemal wszyscy po wsiach (nie po miasteczkach) wzniosły domy, stodoły lub obory piaskowe, kryją je stdachami słomianymi. Jeśli tak czynią, to widocznie uważają, że tak jest dobrze. Czy zaś naprawdę jest dobrze, czy źle, zobaczymy. Zamierzamy bowiem teraz pomówić o różnych sposobach krycia budowli, aby każdy wybrał sobie ten, jaki z zupełną już świadomością uzna za najdogodniejszy dla siebie.

Pisarz Gazety Świątecznej.

BUDOWLE z PIASKU

wzniesione podług wskazówek Gazety Świątecznej.

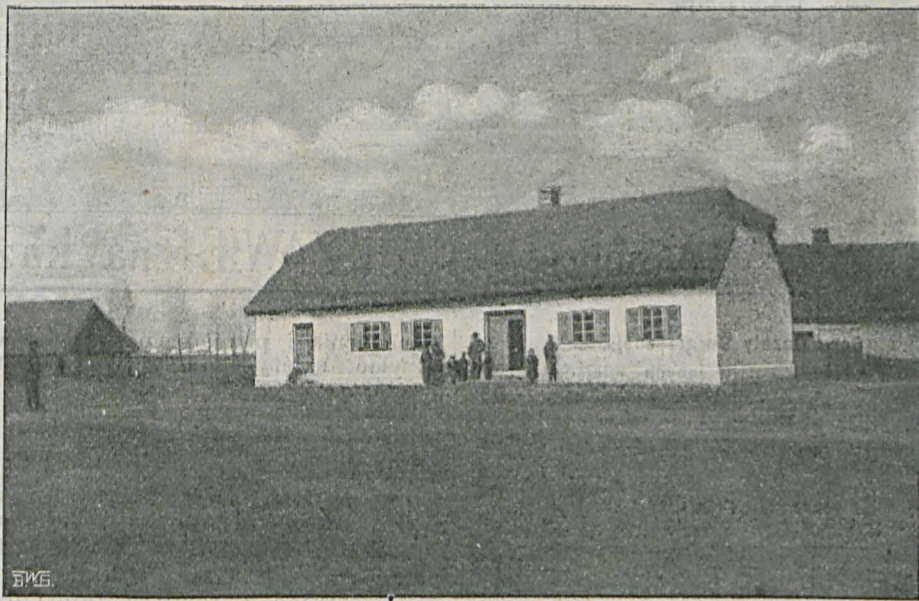


Osada Antoniego Wawżeńczaka, włościanina w Dąbkowicach pod Łowiczem. Pośrodku dom pobudowany z piasku przez Wawżyńca Kierusa, przedplatnika Gazety Świątecznej. Za nim prawo stajnia z oborą, również z piasku. Po lewej stronie stodoła drewniana. Przed osadą widać kamienie takie, jakich użyto na fundamenty pod te budynki z piasku.

NOWINY.

Miasto Sosnowiec. W okolicy kraju naszego bogatęj w węgiel kamienny pod ziemią, o mil siedem na południu od Częstochowy, była sobie mała wioska zwana Sosnowiec. Tuż koło niej w ubiegłym wieku wyznaczono granicę dwóch mocarstw, rosyjskiego i prusko-niemieckiego, a nieco dalej na południu ztamtąd i granicę trzeciego mocarstwa, Austrii. Od Szląz-

wyrobów zagranicznych. Przez to mniej rzeczy zagranicznych do nas i do całego państwa rosyjskiego sprowadzano, nie tyle co dawniej. Właścicielom fabryk w Niemczech żal było, że zarobki się zmniejszyły, więc zaczęli swoje fabryki, zwłaszcza ze Szlązka, przenosić na tę stronę granicy, a szczególnie do Sosnowca. I bardzo prędko ta wieś obróciła się w wielką osadę fabryczną z mnóstwem zakładów przemysłowych. Urządzono też w niej szkoły duże, wzniesiono kościół, i domy zaczęto budować na sposób miej-



Dom z piasku, włościanina Mikolaja Gzelaka we wsi Krepie pod Łowiczem, pobudowany przez Marcina Strugińskiego, przedplatnika Gazety Świątecznej. Długość domu 31 lokci, szerokość 11 ł., wysokość do okapu 5 lokci, a do komina 10 ł.

ka należącego do Prus, Sosnowiec oddzielony jest rzeczką Brynicą. Po przeprowadzeniu drogi żelaznej z Warszawy do Krakowa i Wiednia, i odnogi téj kolei przez Dąbrowę górniczą do Szlązka, pod samym Sosnowcem pobudowano wielki dworzec, czyli stację kolejową, i urządzono w niej komorę graniczną do płacenia cła czyli podatków od towarów przywożonych z zagranicy. Od tego czasu Sosnowiec zaczął wzrastać. Szybki jednak wzrost wsi téj rozpoczął się jeszcze później, od dwóch dziesiątków lat. Oto po wojnie rosyjsko-tureckiej, która była w roku 1877, znacznie powiększono podatki od towarów i

ski. Jednym słowem, ze wsi zrobiło się miasto spore. Ale nie było w niem wcale takiego porządku jak w mieście. Sosnowiec po dawnemu pozostał pod zarządem wójta gminy Gzichowa. Mieszkańcom to się sprzykiżyło. Pragną mieć ulice porządne, brukowane, z chodnikami, latarnie jasno palące się wieczorem i nocą, wodociągi i t. d. Więc zaczęli starać się u rządu, aby Sosnowcowi nadano prawo miejskie, a w roku 1898 wnieśli o to podanie do władzy. Sprawa zbadana była przez generał-gubernatora warszawskiego, potem przez ministerjum spraw wewnętrznych, i nakoniec wnieiono ją do rady państwowej. W radzie téj uchwalono spełnić żądanie Sosnowczan i Najjaśniejszy Pan uchwalił tę zatwierdził. Teraz, w dniu 23 czerwca, Najwyżej rozkazano:

„Wies Sosnowiec z przyległymi osadami utworzonymi na gruntach dworskich majątków Gzichowa i Sielec, oraz wsi włościańskich—Starego Sosnowca, Pogoni, Ostrogórki, Sielec, osady Radockiej i osady Blumentala z Niwki, wraz z niektórymi działkami kolei warszawsko-wiedeńskiej, zamienić na miasto, które ma się i nadal nazywać Sosnowiec. Utworzyć w mieście Sosnowcu magistrat czyli urząd miejski z prezydentem na czele, i oddać go pod zwierzchnictwo zarządu powiatowego w Będzinie. Rozszerzyć na Sosnowiec moc przepisów podanych w dodatku do art. 830 praw stanu (uwaga 2-ga). Baczyć, aby bliżej niż o 50 sążni od granicy w obrębie miasta nie wznoszono nowych budowli. Ustanowić dla nowego miasta podatek szacunkowy od majątków nieruchomości na zasadach ustanowionych dla Warszawy przez Najwyżej zatwierdzone: uchwałę komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 2 lipca 1871 r., i zdanie rady państwa z dnia 30 maja 1888 r. Przytém mają być zachowane przepisy: 1) od podatku szacunkowego w mieście Sosnowcu uwalniają się (oprócz majątków nieru-

chomych wyliczonych w artykule 2-im Najwyższej zatwierdzonej d. 2 lipca 1871 r. uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego) domy skarbowe częściowo, o ile zajęte są przez władze i urzędnika rządowe, oraz domy skarbowe i obywateli sosnowieckich oddane na mieszkania dla oficerów, urzędników i żołnierzy należących do składu wojsk; 2) podatek szacunkowy w Sosnowcu wynosi 3 kopiejki od każdego rubla dochodu z majątków nieruchomości, i ćwierć kopiejki od każdego rubla wartości placów pustych nie przynoszących dochodu. Postarać się, aby granice miasta Sosnowca zostały ściśle oznaczone, oraz aby ułożono plan miasta i przedstawiono go do zatwierdzenia."

Wystawy.

Na wielu ulicach w Warszawie stoją pękate słupy żelazne do rozlepiania różnych ogłoszeń. Otóż na słupach tych widać od kilku tygodni między innymi ładnie wymalowane ogłoszenia, przedstawiające wieżę na szczycie góry zamkowej w Wilnie, i stojącą u stóp jej dziewczynę, która ni by obwodzi mającą odbyć się w mieście tym wystawę. Ma to być pierwsza wystawa rolniczo-przemysłowa urządzona staraniem niedawno zawiązanego w Wilnie towarzystwa rolniczego. Dawniej bowiem wystawy w tym mieście urządzało tylko tamtejsze towarzystwo wyścigów konnych. Tym razem wystawa wileńska pozwoli zobaczyć wytwory i wyroby gospodarstw, rzemieślniczych i fabryk głównie z siedmiu gubernij, a mianowicie: z wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, suwalskiej, mińskiej, witebskiej i kurlandzkiej. Z początku zamierzono urządzić wystawę na placu Łukiskim; potem jednak okazało się, że odpowiedniejszy do tego będzie ogród pobernardyński, otoczony łądnymi górami i wijącą się u stóp ich rzeką Wilejką. Wystawa ma trwać 9 dni, od 12 do 20-go września, obejmować zaś będzie trzynastę dziedzin, a mianowicie: 1) gospodarstwo rolne i łąkowe; 2) hodowlę bydła i wogóle zwierzęta domowe; 3) hodowlę koni; 4) gospodarstwo mleczne; 5) sadownictwo i ogrodnictwo; 6) narzędzia i maszyny rolne oraz nawozy sztuczne; 7) pszczelnictwo, jedwabnictwo i myślistwo; 8) gospodarstwo rybne i rybołówstwo; 9) gospodarstwo leśne; 10) budownictwo wiejskie; 11) różne wyroby służące na użytek rolnictwa; 12) rzemiosłnictwo i przemysł rolny; 13) dział ogólny naukowy. W zarządzie wystawy przewodniczy prezes Towarzystwa rolniczego, hr. Broel-Plater.

W mieście Winnicy w gubernji Podolskiej odbędzie się również staraniem tamtejszego towarzystwa rolniczego wystawa rolniczo-przemysłowa, która zakończy się sprzedażą przyprowadzonej na nią żywności. Rozpocznie się ta wystawa dnia 13 września i będzie trwała dni cztery. Okazywane na niej będą: konie, bydło, świnie, owce, drób, maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, owoce, warzywa, kwiaty, wytwory przemysłu domowego, leśnictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo i zeczy kopalne.

Przedtém jeszcze, 31 sierpnia, ma być otwarta podobna wystawa w mieście Berdyczowie, w gubernji kijowskiej. Będzie obejmowała: uprawę pól i łąk, ogrodnictwo, leśnictwo, hodowlę koni, bydła, owiec i świń, przemysł, narzędzia rolnicze, budownictwo wiejskie i rzemiosła. Trwać będzie aż do dnia 14-go września.

W mieście Piotrkowie gubernjalnym otwarta zostanie dnia 18-go września wystawa koni połączona z jarmarkiem. Za najlepsze okazy rozdane będą nagrody pieniężne, na które główny zarząd stad-

nin wyznaczył 300 rubli, a towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie Polskim 500 rubli. Oprócz tego przyznawane będą medale srebrne, brązowe i listy pochwalne.

Dla chorych na oczy.

Jest w Warszawie szpital oczny (zwany z greckiego „oftalmicznym”), założony przed laty przez Lubomirskich i pozostający zawsze pod opieką jednego z ich rodu. Dziś opiekunem jest książę Jan Tadeusz Lubomirski. Otóż w związku z tym szpitalem byli rozsyłani corok od lat kilku do tzech lub czterech miast w kraju lekarze oczni z felczerami, aby udzielali porady i pomocy tamtejszym i okolicznym chorym na oczy. W tym roku utworzyła się w Warszawie rada, która ma zajmować się rozsyłaniem nadal takich ruchomych lecznic ocznych. I zaraz na pierwszym posiedzeniu tej rady postanowiono urządzić w tym roku cztery takie lecznice czasowe. Każda z nich ma dwóch lekarzy—starszego i młodszego, i jednego felczera. Lecznice te wyprawione już zostały lub potém będą na kilka tygodni do pięciu miejsc, a mianowicie: do Łasku w gubernji piotrkowskiej i do Ostrołęki w gubernji łomżyńskiej na lipiec i sierpień, do miasta gubernjalnego Siedlec od 25 sierpnia do 25 września, do Włocławka w gubernji warszawskiej od 10 września do 10 października, i do Hrubieszowa w gubernji lubelskiej od 10 października do 10 listopada.

Jeszcze o towarzystwie „Ziarnie” w Łodzi.

Jeden z wiarogodnych mieszkańców miasta Łodzi przysłał sprostowanie do nowiny o towarzystwie „Ziarnie”, podanej przez *Józefa S.* i wydrukowanej w *Gazecie* 1119. Oświadcza on, iż zmiana zarządu towarzystwa nastąpiła nie z tej przyczyny, o której pisano, bo nieprawdą jest to, co rozpowiadano, jakoby „panowie rządzący i radzący uznali, że potrzeba do „Ziarna” przyjąć żydów”. Tego nie było i być nie mogło, bo zarząd ani rada nie mogły i nie miały prawa niczego podobnego uznawać, ani postanawiać, ani uchwalać; pełniły one tylko to, do czego je upoważniło ogólne zgromadzenie członków towarzystwa. Ze ktoś z członków zarządu wyraził swoje zdanie o żydach, to było mu wolno mówić, co myśli; ale nieprawdą jest, że zarząd albo rada czy to uznały, czy przyjęły, czy postanowiły cokolwiek takiego, o czém błędnie rozgłoszono.

O wypadkach podczas burz wielkich, które były w dniu 1-y lipca, doszły nas następujące wiadomości z gubernij warszawskiej, płockiej i piotrkowskiej:

W okolicach Warszawy pioruny zabiły: koło Powązek 14-letniego Ludwika Sztrejmera pasącego krowy, we wsi Drewnicy pod Bródnem Józefa Grabowskiego, pastucha, we wsi Górze włościanina Franciszka Grodka, gdy biegł z pola do domu; spaliły: we wsi Nowej-Iwicznej budynki Knedlera, w Gołąbkach budynki Bandurskiego, w Kawęczynie budowlę Lubańskiego, w Czerniakowie budynki Nadolskiego i koń zabity, spaliły budynki Szydłowskiego w Żąbkach i także koń zabity, budynki Pyfkego w Białogłocie pod Bródnem, Perza w Żbikowie pod Pruszkowem, Gajewskiego w Łazach pod Falentami i t. d. W powiecie warszawskim nalizono 12 pożarów w czasie tych burz i 5 ludzi zabitych od piorunów.

W okolicach Tuszca grad wielkości sorych sliwek poczynił dużo szkód w polach i w domach. Między Skierniewicami a Bżezinami grad jak kurze jaja tłukł ludzi i zwierzęta w polu, we wsi Kotulinie

zniszczył żyto na obszarze pięciu włók; podobne szkody porobił w Trofimowie, w Lipcach, Dzewcach i innych wioskach.

W Zamieniu pod Mińskiem warszawskim podczas pierwszej burzy piorun udeżył w jedną chałupę, a od niej spłonęło 12 domów i 19 stodoł. Podczas drugiej burzy w poblizkiej wsi Tartaku piorun zabił bociana, i spaliły się 3 budynki soltysa, koń, krowa, ośmioro świń i dwa psy na uwięzi. W Jazębiu spalił jakieś zabudowania.

W Piekutach w pow. grójeckim trzy pioruny zapaliły z różnych stron budowlę dworskie na folwarku Erdmana. Spłonęły trzy stodoły, dwie obory, stajnia, śpichlerz, owczarnia, wozownia, szopy, piwnica, dużo maszyn i narzędzi, i dwa konie. Ocalono tylko domy mieszkalne.

Z parafji Michałowskiej w powiecie grójeckim, na południowym końcu gubernji warszawskiej piszą do nas, że i tam owego wieczora leciały gęsto z chmur pioruny, sypał grad, a wichur był tak silny, że dzewa stare wywracał z korzeniami. Burza trwała może dziesięć minut, a później wolny deszczyk padał. Szczęście, że grad był drobny. Na polach wszystko ślicznie wygląda, jedno tylko proso jest liche. Konieczny dobre, tylko niema stałej pogody na szpet. (Z listu *J. M.*)

Wiele nieszczęść było tegoż dnia od piorunów i w gubernji płockiej. W Dębsku w pow. sierpeckim spaliło się 40 budynków, w Lewiczynie pod Mławą budowlę dworskie, w Kalinowcu pod Pzasnym chałupa włościańska, w Szlasach-Łazinie część domu dworskiego; tu piorun nieco poraził kucharkę, wpadł bowiem do domu kominem; resztę domu uratowała straż ogniowa przyjechawszy z Krasinca. We wsi Gruzach pod Ciedchanowem piorun zabił żonę wójta, i poraził drugą kobietę. W Kopkach zabił dziewczynę w polu. W Mławie wpadłszy kominem do domu zabił chorego i leżącego od tzech lat w łóżku kupca. Wichur podobnie jak w Warszawie, łamał i wyrwał dzewa.

W majątku Łękach w powiecie łaskim, gubernji piotrkowskiej, spaliły się tegoż dnia od pioruna dworskie obory, owczarnia, śpichlerz i dwoje cieląt. (Z listu *S. G.*)

Nocą z wtorku na środek 2 lipca przeciągała burza przez okolice Oran, w gubernji wileńskiej. Piorun udeżył w stajnię w koszarach wojskowych. Nastąpił pożar i spaliło się 41 koni. (Z listu *K. S.*)

Požary.

We wtorek dnia 1-go lipca po południu spaliła się połowa **Kamieńca Litewskiego**, miasteczka w gubernji grodzieńskiej. Spłonęło blisko 200 domów.

Nocą z poniedziałku na wtorek dnia 8-go lipca kłęska ognia nawiedziła miasto powiatowe **Krasnowystaw** w gubernji lubelskiej. Pożar powstał w koszarach wojskowych, a rozszedłszy się dalej, zniszczył dawny klasztor, w którym teraz było więzienie i szpital, i ogarnął sam kościół parafjalny, duży, o dwóch wieżach. Kościół uratowano, ale mocno uszkodzony.

We wsi Makowiskach pod Pajęcznem, w gubernji piotrkowskiej, wybuchł nocą na 28 czerwca pożar i spaliła się stodoła Piotra Cichowłasa, oraz stodoła i chlew Walentego Kotyły, warte 450 rubli. Sąsiad ich, Waclawik, zbudzony krzykiem i widząc pożar, schwycił ze ściany obraz Matki Boskiej i wybiegł z nim na ulicę, błagając Najświętszą Pannę, aby się za mieszkańcami wioski do Boga wstawiła. Wiatr się zmienił i ogień dalej nie poszedł.

J. W.

W mieście Sierpcu spaliły się nocą na 1-szy lipca duże piętrowe koszary wojska.

Szczęście, że noc była pogodna i cicha; gdyby był wiatr, ogień byłby ziszczył straszne spustoszenie, bo koszary stały blisko stodół krytych słomą. Ale powietrze było spokojne, a ratunek dzielny, więc ognia dalej nie puszczono.

We dniu 1-go lipca przeszły nad miastem Sierpcem dwie burze ze strasznymi piorunami i ulewą. Padał i grad, ale drobny i niedługo, to też szkód nie wyrządził.

Sierpczanin.

O urodzajach. W okolicach Gostynina, w guberniji warszawskiej, żyto wyrosło bardzo ładnie, jęczmienie poprawiło się, tylko kartofle i buraki zmarniały miejscami od wilgoci.

G. K.

Na południu powiatu częstochowskiego w okolicy rzeki Warty bardzo piękne są w tym roku urodzaje. Żyto i pszenica na wysokość dłopa wyrosły, i wszystko dobrze się urodziło. Tylko 25 i 26 czerwca rzeka wylała i łąki zamulila, więc nie będzie w tym roku pięknego siana.

S. Ch.

Zakończenie nauk szkolnych. Ważna to bardzo chwila w życiu młodzieńca, kiedy po kilkoletniej pracy w szkole otrzymuje świadectwo, że już ukończył nauki, i jako człowiek dojrzały w świat wychodzi. W szkołach wyższych, gimnazjalnych, świadectwo takie nazywa się świadectwem dojrzałości. Dzień zakończenia nauk i rozdawania świadectw bywa zwykle w szkołach uroczystości obchodzony. I młodzież opuszczająca szkoły stara się ten dzień tak spędzić, aby całe życie mieć go w pamięci. Nie zawsze jednak schodzi on tak pięknie, jak w tym roku w Suwałkach. Świadectwa dojrzałości po ukończeniu nauk w tamtejszej szkole gimnazjalnej otrzymało 27 uczniów, a między nimi katolików 17. Świadectwa miały być wydawane 20 czerwca, więc na ten dzień młodzieńcy zamówili mszę św. w kościele, u księdza Stanisława Szcześnowicza, wikariusza. Przedtem zaś byli u spowiedzi, aby z czystym sumieniem rozpocząć dzień dla siebie uroczysty. Władza gimnazjalna przyspieszyła o jeden dzień wydawanie świadectw. W dniu 19 czerwca o godzinie 9 rano wszyscy uczniowie, jak zwykle, zebraли się w gimnazjum. I jakże to było pięknie, gdy 17 młodzieńców ze świadectwami w ręku poszło prosto ze szkoły do kościoła, aby podziękować Panu Bogu. Ksiądz powitał ich serdecznymi słowami, wskazując, jaką drogą mają iść przez życie, zawsze z Bogiem, podług Jego przykazań. Potem odśpiewano hymn do Ducha Świętego. Następnie ksiądz odczytał nad kłęczącymi modlitwy i pokropił ich wodą święconą. Hymn „Te Deum laudamus” zakończył uroczystość. Potem młodzieńcy poszli podziękować księdzu, a ten serdecznie ich ugościł. Nakoniec towarzysze szkolni zegnali jedni drugich, przyrzekając sobie nawzajem przy roztaniu, że będą mieli w pamięci czas spędzony razem w szkole. Jeden z młodzieńców jest synem czytelnika Gazety Świętecznej, człowieka bardzo ubożego, który jednak, poznawszy z Gazety wartość nauki, postanowił syna kształcić, i choć mu ciężko było, dopiął zamiaru. A teraz wysłał syna do szkoły najwyższej, do uniwersytetu, bo choć nie ma na to grosza odłożonego, jednak nie traci nadziei, z ufnością w Bogu kroczy dalej, i wierzy, że syn ukończy nauki wyższe.

Szczęść Boże młodzieży, która tak po bożemu nową drogę życia rozpoczęła!

X. X.

Pierwsza komunią św. Dla parafji Bzeńskiej na Kujawach dzień 29 czerwca był w tym roku potrzykroć uroczysty: po-

pierwsze, jako niedziela, po drugie, jako uroczystość Św. Piotra i Pawła, po trzecie, jako dzień pierwszej komunią dwustu dzieci. Księdzu Wtorkiewiczowi z kościoła poklasztornego zawdzięczamy, że tak prędko nam dzieci do pierwszej spowiedzi przysposobił. Wybrał on kilku chłopców, którzy umieją dobrze katechizm, a przytém dobrane, gładko czytają, i każdemu z nich kazal uczyć po dziesięciu chłopców, którzy mniej umieli. I dziewczęta tak samo podzielił. W taki sposób w ciągu siedmiu tygodni dzieci przysposobione zostały do pierwszej spowiedzi. W ów dzień uroczysty w czasie mszy św. dzieci miały zapalone świece i śpiewały litanję do Serca Pana Jezusa. W czasie podniesienia śpiewały: „Niechaj będzie w tym momencie Jezus pochwalony”. Potem ksiądz miał do nich naukę, a one ponowiły obietnice na dziesięć św. uczynione. Do komunią przystępowały po czworo naraz,—dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Potem śpiewały suplikacje. Po nabożeństwie nastąpiła procesja, a na zakończenie odśpiewano „Pod Twoją obronę”. Od wszystkich rodziców należy się księdzu Wtorkiewiczowi podziękowanie, że tak pięknie dzieci do spowiedzi przysposobił i śpiewać pieśni kościelne nauczył. I ja składam mu serdeczne Bóg zapłać.

K. W. G.

† **Wójt gminy Bogusławic.** Jako pełnomocnik gminy Bogusławic pod Piotrkowem, poszedłem we czwartek 19 czerwca do urzędu gminnego poświadczyć księgi przychodu i rozchodu. Wójt Władysław Wiśniewski był od samego rana czynny i wesół, bardzo uprzejmie ze mną rozmawiał, tylko uskarżał się na ściskanie pod pierściami i mocno się poccił. Po jakimś czasie zaczęło mu się robić coraz gorzej. Podpisał jeszcze niektóre papiery, ale podpis był już zupełnie nieczytelny. Widziałem, że jest coraz bardziej niespokojny, nareszcie poszedł do domu. Wstąpił jeszcze do felczera, aby się ogolić, i również uskarżał się na ból i ściskanie pod pierściami. Przyszli do domu zażądał pomocy, mówiąc, że mu słabo. Przewrócił się na łóżko i skonał. Miał lat 66. Był to człowiek łagodny, ujmujący i grzesny. Za młodu był organistą, później urzędował na poczcie, a w końcu 20 lat zgórą był wójtem. Urzędował gorliwie i sumiennie. Gdy w dzień jego śmierci sprawdzano księgi przychodu i rozchodu, i obliczano kasę pożyczkową, nie znaleziono żadnych niedoborów; przeciwnie, było o kilkaset rubli za dużo, bo wójt nie zdążył jeszcze ich powściągać do rachunków. Są to pieniądze różne,—ale rodzina zmarłego, jak również i cała gmina może być co do tego spokojna. S. p. Wiśniewski wykształcił syna na księdza, ale niedługo się nim cieszył, bo ten w młodym wieku umarł. Od tej pory nieboszyk, jak sam opowiadał, zaczął chorować na serce. Przyczyną też śmierci był paraliż serca. Pogrzeb odbył się przy dosyć licznej zgromadzeniu. Mowę pogrzebową wygłosił ksiądz wikary Stawicki z Wolborza.

S. Justyna.

Zasypani piaskiem. Przy drodze od Bzećcia Kujawskiego do wsi Kuczyny wybiera się tam dół, a nad nim pionowa ściana, około dziesięciu łokci wysoka. W dniu 24 czerwca wybrali się jednocześnie po piasek 12-letni syn Greckiego i 15-letnia córka Mroczkowskiego. Zaczęli kopać, a tu owa ściana obrywa się u góry i ziemia zawala ich. Była z nimi i trzecia dziewczynka, ale zanim dała znać rodzicom, zanim zasypanych odkopano, to się podusili na śmierć. Drugi to już w krót-

kim przeciągu czasu taki wypadek w tém miejscu. Niech to będzie przestroga dla wszystkich, którzy mają zwyczaj brać piasek z pod wzgórz lub z dolów głębokich.

K. G.

Uratowany. Na północy powiatu będzińskiego była około 26 czerwca powódź. Strugi powystępowały z bzeżów. Otóż w tym czasie jechał z Kozichłów do Poraja piekarsz, Icek Bulwik. Droga była zalana i piekarsz nie spostzegł się, jak wjechał w dół. Koń z wozem zatonał, a piekarsz z półkoszkiem przyplynał do kżaka i zaczął wołać o ratunek. Nadbiegli ludzie, podali mu żerdź i wyciągnęli go na bzeż. Opowiadał, że gdy pływał w półkoszku po wodzie, to mu się zdawało, że na bzeżu widział nieboszczkę matkę swoją.

S. Ch.

Dla marnych pieniędzy. We wsi Plochach, w powiecie bielskim, jeden gospodarz odebrał od kogoś dług—trzy papierki sturublowe. Przyszedł do domu i mówi do żony:—Masz to, schowaj gdzie, tylko dobrane.—A żona właśnie kąpała dziecko kilkunniowe. Więc spojzała tylko i mówi:—Cóż ty dajesz mi teraz pieniądze? przecie widzisz, że dziecko kąpie. Włóż tymczasem do stolika, to później schowam do kuferka.—Mąż włożył pieniądze do stolika i poszedł do swojej roboty. Żona wykąpała dziecko, powinęła i sama bardzo zaniemogła, bo to było zaledwo kilka dni po urodzeniu dziecka. O pieniądzech zapomniała. A mieli oni dwoje dzieci starszych: chłopca sześciolatniego i dziewczynkę czterolatnią. Dzieci bawiły się, jak im się podobało; nie było komu na nie uwagi zwracać. Przeszło kilka dni. Przychodzi sąsiad i prosi gospodarza, żeby mu pożyczył pieniądze. Gospodarz idzie do żony, która właśnie znów dziecko kąpie, i pyta, gdzie schowała pieniądze. A żona na to:—Nie brałam ich ze stolika, są tam, gdzie je położyłam.—Mąż zaczął szukać, ale nie znajduje. Wtém dziewczynka pyta:—Tatusiu, jakie to pieniądze?—To takie papiery,—mówi ojciec.—A, to ja wiem. To nasz Witek wyjął i związał sobie papierosy. A resztę papierów chciałam od niego odebrać, to on w piec wrzucił.—Ojciec schwytał chłopca za kolaniec i pociągnął na dwór, aby ukarać za szkodę. Żona kąpie dziecko i czeka, kiedy mąż powróci z chłopcem. Ale jakoś długo ich niema. Zaniepokojona pozostawia dziecko w kąpielu i wybiega zobaczyć, co to jest, że kara trwa tak długo. Patrzy—na podwórku niema nikogo. Biegnie do stodoły, aż tu—o Boże! widzi chłopca zarzniętego na klepsku, a mąż wisi na postronku u belki. Kobieta z żalu i strachu upadła na ziemię i zemdlala. Nie było komu jej cucić i nieboga w tém omdleniu umarła. Dziecko pozostawione w kąpielu obróciło się ustami do wody i także się zalało. Z całej rodziny została jedna dziewczynka. Sąsiedzi zaopiekowali się biedną sierotką.

Od naczelnika poczt i telegrafów okręgu warszawskiego otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Niektóre kasy pocztowe oszczędności mogą od dnia 14 czerwca tego roku wydawać odrazu, na poczekaniu, wkłady nie do 25 rubli, jak było dotychczas, ale do 100 rubli. Zmiana ta zaprowadzona została na następujących pocztach: w Warszawie: przy ulicy Wareckiej, 8, i przy ulicy Kocebu, 3; w gub. warszawskiej: w Aleksandrowie pogr., Sochaczewie, Rudzie-Guzowskiej, Zakrocymiu, Nowogrodzku, Nowym-Dworze, Zegzu i Serocku; w gub. kaliskiej: w Kaliszu, Zduńskiej-Wo-

li, Umiejowie, Ozorkowie, Izbicy, Sompolnie, Kleczewie i Pzdrach; *w gub. kieleckiej*: w Kielcach, Chęcinach, Chmielniku, Busku, Działoszycach, Słomnikach, Wolbromiu i Pilicy; *w gub. piotrkowskiej*: w Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi (przy ul. Wschodniej, 459, i Wólczańskiej, 149), w Zgierzu, Pabjanicach, Tomaszowie-Rawskim, Koniecpolu, Zawierciu, Ząbkowicach, Będzinie, Sosnowcu, Dąbrowie i Granicy; *w gub. płockiej*: w Płocku, Dobryniu nad Wisłą i Dobryniu nad Drwęcą; *w gub. radomskiej*: w Radomiu, Przedborzu, Końskich, Szydłowie, Ostrowcu i Staszowie.

Rzymscy Chrześcjanie w zaraniu czwartego wieku.

(Ciąg dalszy.)

— Co chcesz mi powiedzieć? — zapytała Fabijka.

— Nic, proszę pani. Albo to taka biedna niewolnica może co wiedzieć? Ja nic nie wiem, i nic zrobić nie mogę.

— Ależ nie ukrywaj, Afro, przede mną. Ty miałaś coś na myśli. Powiedz mi.

Afra, jakby nie, robiła dalej porządki na stole, potem stanęła przed Fabijką, obejrzała się naokoło, i mówi po cichu:

— Czyby panienka chciała, żeby Sebastjana uratowali?

— Czemużby nie? To dobry człowiek, — rzekła.

— Ale to by kosztowało, i nie tanio...

— Ileż? — pyta Fabijka.

— Sto tysięcy sestercjów (czyli około 8 tysięcy rubli) pieniędzy, ale tylko wtedy, gdyby panienka i mnie wyzwoliła z niewoli.

— Zgadzą się na jedno i drugie, ale w pierw Sebastjan musi być ocalony.

— Panienka wypłaci pieniądze dopiero w 24 godziny po spełnieniu wyroku, jeśli Sebastjan będzie wtedy jeszcze żył.

— Niech i tak będzie. Ależ idź zaraz, Afro, tę sprawę załatwić.

— Jeszcze czas! — odzekała spokojnie Afra.

— A jakąż ty masz pewność, że ja zapłacę i uwolnię cię, gdy Sebastjan będzie ocalony?

— Twoje słowo, pani, jest dla mnie rzeczą najpewniejszą, — odzekała niewolnica.

Gdy na dwoje całkiem ściemniało, Afra poszła z domu na Palatyn. Gdy weszła do koszar afrykańskich, Hifaks pyta, zdziwiony:

— Cóż cię tu sprowadza? Dziś nie jest nasze święto.

— Przychodzę w ważnej sprawie. Masz tu dziś więźnia.

— A mam, mam! Patrz, jak śpi smaczno i spokojnie, jakby nie na śmierć, tylko na swoje wesele jutro się wybierał.

— Bo to o wesele też idzie, — podchwyciła Afra, ale nie jego, jeno twoje ze mną.

— Oho! jeszcze nie tak rychło! — odparł Hifaks. — Jesteś niewolnica!

— To i cóż, jutro mogę być wolna.

— Wolna, wolna! Cóż i po wolności, kiedyś goła. Masz wiano?

— Toć mogę mieć i wiano. A jakiegoż ci wiana trzeba?

— Che! co najmniej pięćdziesiąt tysięcy sestercjów.

— Otóż będę miała nie 50, ale 70 tysięcy.

— Kiedy tak, to dobrze! Pieniądze na stół, a weselisko, choćby zaraz jutro!

— Jutro jeszcze nie, bo tu idzie najpierw o tego więźnia.

— A cóż mu do naszego wesela?

— Od niego właśnie wszystko zależy. Hifaks wytreszczył zdziwione oczy na Afrę, a ona mówi po cichu:

— Nie zakluwajcie go tak, żeby umarł.

— Oszalała? A tożby moja głowa spadła, gdyby on wyszedł żyw.

— Żyw nie żyw... Może wyglądać, jakby zakluty na śmierć, i zapisać go, że już nie żyje. Ale on musi żyć co najmniej 25 godzin jeszcze.

— Aż tyle godzin? To trudno. Gdyby tak 12, to jeszcze możnaby tak wymiarować.

— Koniecznie do 25-ciu godzin.

— Tego się nie podejmę. Ani tak utrafić, ani go ukryć niemożna, to za ważna osoba.

— No, to szkoda, że tu daremnie przyszła. Już idę i więcej mię nie zobaczysz, ani wiana mojego.

— Ależ czekaj! W gorącej wodzie kąpanaś! Jeszcze pogadamy o tém. Tu niema innego sposobu, tylko musiałbym z połowę pieniędzy wydać na moich ludzi, żeby tak dobrze sztelali.

— To mogłabym na to dodać jeszcze 30 tysięcy sestercjów.

— A, moja ty luba! Już ja się o to postaram. Wiano przyniesiesz i zrobimy sobie weselisko. Dasz 70 tysięcy, dodasz 30, a z tych trzydziestu dosyć będzie połowy na moich gałganów. Druga połowa niech idzie do wiana.

— Więc tak? Jutro rano będziecie sztelać do niego, potem on będzie żył jeszcze 25 godzin, a potem nasze wesele... Zgoda?

— Zgoda, tylko, rozumie się, i wiano! Sto tysięcy wszystkiego razem!

W noc już późną wracając zeszła Afra z Palatynu i mija szumiący wodotrysk. Tu widocznie coś jej się przypomniało, bo nagle w głos się roześmiała. Wtém chwytła ją ktoś za rękę i mówi:

— Dopiero po tym śmiechu przekonałem się, żeś to ty. Takeś się otuliła! Tyle czasu już ciebie nie spotykałem. Ale z czegoś tak się roześmiała?

— Właśnie, przechodząc tędy, ciebie, paniu, przypominałam.

— To jednak myślałaś o mnie; a ja myślałem wcale nie o tobie, tylko o tych twoich rodakach, co tam w podziemiach cyrkowych ryczą i wyją... oj Afro!

— Cóż to, znowu te same docinki! Proszę mię już tak nie nazywać, bom nie żadna Afra, ani niewolnica. Moje imię prawdziwe Jubala, a od jutra będę panią Hifaksową, żoną naczelnika sztelców cesarskich.

— O! Hifaks, to pożądny człowiek, tylko szkoda, że nie mówi po rzymsku, jeno po swojemu jakoś belkoce, że nie zrozumieć niemożna. Ale do jutra, to jeszcze starczy czasu na to, żebyśmy pomówili ze sobą. Cóż z twojemi obietnicami i z moją złotem, które ci dałem? Przecie moje złoto było dobre, a twoje obietnice tyle warte, co kuz na ubraniu.

— Rozumie się, że tak. Przecie mamy takie przysłowie, że proch czy tam kuz na sukni mądrego człowieka wart więcej od złota w rękach głupca. Czy wierzyłeś, paniu, w moje czary?

— Czemuż o to pytasz? Czyś ty może tylko oszukiwała, żeby napróżno brać pieniądze?

— Co miałam oszukiwać! Abo to Fabjusz nie umarł? co? Abo to Fabijka teraz nie jest panią całego po nim majątku?

Afra czyli Jubala wymówiła te słowa tak, jakby przechwalać się, że śmierć Fabjusza i dziedzictwo córki z jej czarów

tylko wynikły. Sama wie najlepiej, że tak nie jest, ale zwodzi Korwina. A ten znowu uwierzył. Aż odskooczył przerażony tém, że stoi tuż przy takiej strasznej czarownicy, i powiada:

— Dobranoc!

— Ależ proszę zaczekać trochę. Moje rady były dobre i warte twojego złota, paniu. A żeś pan robił całkiem inaczej, nie tak, jak radziłam, to już nie moja wina. Trzeba było mnie słuchać.

— Cóż takiego?

— Mówiłam przecie, żeby robić tak, jak Fulwusz. Trzeba było chrześcijan chwycić w sidła, a nie ścigać ich i nie płoszyć.

— A jakaż druga twoja rada?

— Taka, żeby o Fabijkę starać się wtedy, gdy na chrześcijanach będą już bogactwa zdobyte. Wiem ja, na czyje bogactwa Fulwusz teraz poluje; niech sobie poluje; a gdy zrobi wszystko, aby zdobyć zabrać, wtenczas trzeba postąpić tak sprytnie, żeby mu tę zdobycz sprzątnąć z przed nosa. Ale sz! ktoś tam jest i z okna słyszeć może.

Oboje spójrzeli w górę, ku oknom palacu cesarskiego na Palatynie. Jedno okno było otwarte, to samo, przy którym dawniej siedzieli i rozmawiali Sebastjan z Pankracym.

Teraz wewnątrz pokoju stał przy oknie tém w świetle księżycy Fulwusz, i rozmawiając z kimś będącym dalej, w głębi mieszkania, oglądał ciekawie miecz, a szczególnie jego rękojeść.

— Ech, ależ to nie złoto! to tylko miedź! — krzyknął rozgniewany widocznie Fulwusz, i znikł w głębi.

Po chwili stanął w témże oknie Eurotas, oglądając chciwie pas złoty, wysadzany pięknymi kamykami.

— Ależ i to nie złoto, ani djamenty, ani perły! — mówi Eurotas. — Wszystko fałszywe! Cóż będziesz miał za to?

— Nie wymawiaj mi, Eurotasie! Przecie starałem się, zabiegałem usilnie. Przecie za to oddany na śmierć jeden z wojaków mających największe łaski u cesarza.

— A czy dziękował ci za to cesarz? czy ci podziękuje? — zapytał z niedowierzaniem Eurotas.

Sebastjan tymczasem w dziedzińcu sztelców afrykańskich spał na gołej kamiennej posadzce pod murem, strzeżony przez dwóch ludzi zbrojnych. Po uprzednich pracach i niepokojach spał smaczno i spokojnie przez całą noc. Obudził się dopiero o świcie. Było jeszcze cicho, wszyscy we śnie pogrążeni. Sebastjan wstał, ukląkł i modlił się wzniosłszy ręce. Nie dlatego się modlił, żeby się na śmierć przygotować. Modlił się nie za grzechy swoje, nie prosząc o łaskę i zbawienie dla siebie; bo kto idzie na śmierć męczeńską za wiarę, ten łaski u Boga i zbawienia swego jest pewny. I nie o wytrwanie w męce i odwagę prosił Boga, bo się mąk ani śmierci nie bał. Modlił się, z gorącej miłości, w modlitwie chwalił i czcił Boga. Przypominając zaś, jakie męki znieść będzie musiał przed śmiercią, ofiarowywał je Bogu, modlił się za Kościół i za ludzi na tym świecie pozostających. Potem zatopiony w modlitwie widział oczyma duszy swój otwarte głębie niebios, a w nich chóry aniołów, i świętych, i przyjaciół swych, z którymi niedawno się rozstał; widział, w jakiej tam wszyscy szczęśliwości, jak się weselą.

Z tego zachwycenia zbudziło Sebastjana skrzypnięcie drzwi i ukazanie się na dziedzińcu Hifaksa. Naczelnik seciny afrykańskiej wybrał pięciu najlepszych sztelców, którzy swą strzałą puszczoną z łuku

umieli inną strzałę w lot przekłuć. Zaprowadził ich do swego mieszkania, tam tłumaczył, jak strzelać, w co celować mają, żeby śmiertelnej rany nie zadali, i obiecał za dobre strzelanie sowitą zapłatę. Sam zaś Hifaks, oprócz tych pieniędzy, których się spodziewał od Jubali, miał dostać jeszcze znaczną zapłatę od chrześcijan za wydanie im ciała męczennika. Dwaj niewolnicy, którzy ciało wykupione zabrać mieli, czekali już od rana w pobliżu.

Wkrótce cały oddział strzelców z Hifaksem na czele otoczył Sebastjana, i poprowadzili go na inny dziedziniec pałacu, zasadzony drzewami. Był to niby gaj, miejsce czci pogańskiej bożka zwanego Adonisem. Zwleczono ze skazanego odzież, przywiązano go do drzewa, i pięciu strzelców z wielkimi łukami w rękach stanęło naprzeciwko. Wszyscy inni strzelcy przysli tu nie z rozkazu, ale z ochoty, aby zabawić się widowiskiem celnego i długiego strzelania w żywą ludzką postać.

Sebastjan siedł na miejsce wykonania wyroku i stanął tam z twarzą wesołą, choć śmierć miała być bardzo smutna. Nie było między świadkami żadnego chrześcijanina, nikogo, kto by mógł posłyszec i zrozumiec jego ostatnie pożegnanie, przekazać ludziom ostatnie jego słowa. Stał przed samą dziczą głuchą na wszystko, nie mającą, zdaje się, żadnych uczuć ludzkich, dla której ten męczennik chrześcijański miał tyle tylko znaczenia, co bałwan słomą wypchany i oddany żołnierzom na to, aby się w celne strzelanie wprawiali. Ale Sebastjan o tym nie myślał. Cała jego dusza zwrócona jest teraz ku Temu, którego tak miłuje, że przez tę miłość życie oddaje.

Jeden ze strzelców trzymając przed sobą łuk lewą ręką, prawą naciągnął cięciwę do ucha, i szybko wycelowawszy strzałę, puścił ją w skazanego. Strzała śwignęła i utkwiała głęboko w cieple Sebastjana. Tak samo strzelał kolejno każdy z pięciu łuczników. Po pierwszej kolejki powtarzała się kolej druga, potem trzecia, i tak dalej. Po każdym zaś strzale wszyscy świadkowie wydawali wesoły okrzyk podziwu i pochwały dla strzelca. Była wzawa, śmiechy, tylko ani żdźbła litości i współczucia. A męka Sebastjana była straszna. Ból od każdego ułknięcia strzały, palenie w ranach od jadu, którym ostrza strzał były potarte... Krew płynęła strumieniami. Ale męczennik każdy ból ofiarowywał Bogu. Gorąco modląc się, wpatrywał się w niebo i oczekiwał tak blizkiej chwili, w której brama żywota wiecznego przed nim się otwoży. Ale męka była coraz straszniejsza, brama ta nie otwierała się, śmierć nie przychodziła. I po długiej męce nie doznał się Sebastjan śmierci i przejścia w życie wieczne, tylko jakby usnął, zemdlał, i nie już nie czuł. Spostzegłszy to łucznicy strzelać przestali i przecięli powrozy, któremi męczennik był do drzewa przywiązany. Ciało opadło na ziemię jak martwe.

(Co było dalej, podamy za tydzień.)

GOSPODARSTWO.

Żyto Polskie i Pszenica udoskonalone.

Już parę razy pisane było w Gazecie o mojej hodowli zbóż. Przed paru laty pisałem o tym umyślnie, aby zachęcić do takich prób innych gospodarzy; była też znów o tym wiadomość w tym roku, w Gazecie 1103, przy opisie naszego gospodar-

stwa konkursowego. Obecnie chcę zawiadomic szanownych rolników, iż praca moja została uwieńczona pomyślnym skutkiem, bo tego roku mam piękną pszenicę i żyto, jak rzadko gdzie napotkać można. A co najmilsze dla serca, to, że zboże moje nie jest sprowadzone z zagranicy, ale hodowane na własnej roli, własnymi palcami. Czy gorsze ono jest, czy lepsze od zagranicznego, to dopiero czas i doświadczenie może pokazać. Ale jestem przekonany, że ziarno, szczególnie pszenicy, może współzawodniczyć z najlepszym ziarnem angielskim. Jakiego ta pszenica jest pochodzenia, nie wiem, ale z oznak powierzchniowych podobna jest do puławki. Żyto zaś jest z dawnego polskiego; ale teraz z tego tylko jest do niego podobne, że tak samo twardo siedzi w plewie; poza tym odmieniło się pod każdym względem do niepoznania.

Otóż zawiadamiam niniejszym, że jeśli Bóg da szczęśliwy zbiór, to miałbym do zbycia do 30 korcy pszenicy i żyta. Jeżeliby więc zamiłowani w swęj pracy rolnicy chcieli nabyć mojego zboża, to raczą się zgłosić zawczasu. Jeżeliby było za dużo zamówień, to pierwszeństwo miałoby ci, co by się wcześniej zgłosili; jeżeliby zaś było mało, to wcale nie będę rozsyłał. Co do ceny, to na miejscu przy większym zamówieniu sprzedawałbym o tuzięć część drożej od zwykłych cen; w mniejszych ilościach musiałbym sprzedawać drożej. Chociaż polecam to ziarno usilnie, ale do nabywania go nie zachęcam jak kupiec, aby tylko zwabić. Ogłaszam o niem tylko przez wzgląd na dobro ogółu. Mieszkam we wsi Trzeskowicach, listy odbieram z poczty w Lublinie.

Jan Zieliński.

O żniwie, o rżyskach i rzepie.

Coraz rzadziej widzi się na łanie żniwców z sierpami; spżęł, a raczej żniwo, odbywa się coraz częściej zapomocą kos. W wielu jednak gospodarstwach używają jeszcze i tego i owego sposobu. Żęcie sierpem idzie daleko powolniej niż koszenie, i większej pracy wymaga; ale przez to jest lepsze, że mniej ziarna się wykruza. Za to z kosą daleko łatwiej i prędzej można się uwinąć. Najlepiej więc używać obu tych sposobów stosownie do gatunku zboża.

Pszenicę, jako zboże o ziarnie bardzo cennem, można żąć sierpem, nie żałując na to pracy, i potem od razu pięknie w snopy wiązać.

Z jęczmieniem niema co sobie zadawać tyle pracy, zawsze lepiej go prędzej kosą spżętnąć. Zwykle rośnie w nim dużo traw, a nieraz też bywa zasiana koniczyzna; niemożna go więc zaraz wiązać w snopy, musi kilka dni poleżeć na pokosach, aby trawy miały czas zwiechnąć i wyschnąć. Gdyby go zaraz po spżęciu powiązać w snopy, to zielsko niewyschnięte zagzałoby się, a skutkiem tego ziarno w kłosach zatęchłoby, straciłoby siłę kielkowania, i byłoby niezdatne ani do siewu, ani do wyrobu siodu. Dopiero w kilka dni po skoszeniu jęczmienia można go wiązać w snopy, i to tylko w takiej porze, kiedy nie jest wilgotny od rosy, najlepiej przed samem południem i nad wieczorem. W porze najgorętszej, o południu, należy roboty zaprzestać, bo wtedy ziarno łatwo się wykruza i dużo go się marnuje.

Owies też najlepiej kosić, i to wtedy, kiedy jeszcze nie jest zanadto dojrzaly i ma barwę zielonawą. Po skoszeniu musi podobnie jak jęczmień poleżeć parę dni na pokosach; bo zwykle też bywa ziel-
skiem przerośnięty.

Zarówno jęczmień jak owies mają słomę za krótką, aby z niej mogły być dobre powrósla do wiązania snopów. Należy więc mieć zawczasu przygotowane powrósla z żytniej słomy. Zresztą, gospodarz zabiegliwy przygotowuje zwykle jeszcze zimową porą powrósla żytnie, i używa ich do wiązania wszelkich zbóż, aby nie brać na to świeżej słomy, z której przy kręceniu powróseł ziarno się wysypuje.

Groch można żąć sierpem, zwykle jednak koszą go, lub wyrrywają z ziemi rękami, i to jest sposób najlepszy. Grykę, tatarkę i proso zwykle koszą, bo ziarno ich nie tak łatwo się wysypuje.

Gdy zboże już żęte albo skoszone, i powiązane w snopy, należy snopy te poukładać w mendle lub półkopki, i pozostawić jeszcze kilka dni na polu, aby na wie-tze dosychały. Po każdym większym deszczu lub słońcu, mendle i półkopki starannie obejrzeć, i gdyby się okazało, że kłosa w snopach są przemoczzone, to zaraz, jak tylko się wypogodzi, na nowo snopy poosobno poustawiać, aby na wie-tze co prędzej obeschły. Jeżeli zboże mocno zamokło, to należy snopy nawet porozwiązywać, aby łatwiej wyschło. Pilnować jednak bacznie, aby zanadto nie przeschło, i w chwili właściwej na nowo w snopy je wiązać, i znów w półkopki układać.

Po spżętnięciu ozimin należy zaraz ściernisko podorać. Wielu jednak gospodarzy zwleka z tem, aby móz przynajmniej przez czas jakiś wyganiać na ściernisko żywinę. Niejeden odkłada podoranie ścierniska do jesieni, a nawet do wiosny, narażając się przez to samouchać na wielkie straty. Bo chociaż bydło na ścierni nieźle się pożywi, ale za to jazyzna zasiana na roli późno podoranej da plon daleko gorszy, niż mogłaby dać, gdyby podorywka była we właściwym czasie dokonana. Rola pod zbożem była pulchna i dość żyzna. Gdyby ją zaraz podorano, to by żyzności tej i pulchności nie straciła. A jeżeli ją obrócisz na pastwisko, to ją najpierw bydlę stratuje, a potem od upalów zapieczę się, stwardnieje jak opoka, i traci skutkiem tego połowę swęj żyzności. Kto chce zatem mieć w roku przyszłym dobre jazyzny, ten musi wyzecz się pasienia bydła na ścierni, i zaraz spżęć zboża rolę jak najpłycej podorać. A w tydzień później dobrze zbronować. Bydło zaś popaść można na ściernisku po owsie i jęczmieniu, jeżeli role te mają na drugi rok ugorować.

Jeżeli kto ma w życie lub pszenicy zasianą marchew pastewną, to zaraz po spżęciu zboża powinien pole dobrze zbronować. Marchew jest jeszcze zapewne bardzo nikła i ledwie ją widać przy ziemi, ale to nie nie szkodzi; gdy zbronuje się ściernisko tak mocno, że będzie zupełnie czarne, marchew zaraz się wzmocni i da plon niezły, rozumie się, jeżeli ziemia jest dość żyzna. Bronować najlepiej w takiej porze, kiedy się na deszcz zanosi.

Warto też po spżęciu zboża zasianć rzepę ścierniskową, z której można mieć na zimę dobrą pasę dla krów dojnych. Rośnie ona bardzo szybko, więc zasiana po życie lub pszenicy da jeszcze do jesieni obfity plon głąbi. Nasienie jej jest niedrogi, a wychodzi go na mórg niespełna 10 funtów. Ziemię pod siew trzeba zaraz po spżęciu zboża kilka razy starannie ale niegłęboko zbronować. Na to rozsianć nasienie rzepy, i przykryć je lekką broną, a potem wałkiem drewnianym. Kiedy roślinki podrosną już o tyle, że będą ziemię osłaniały, należy je popzery-

wać, aby nie rosły zbyt zwarto. Zachodu więc koło uprawy rzepy bardzo niewiele, koszt nieznaczny, a pożytek w gospodarstwie może z niej być bardzo duży.

Robactwo w pszenicy.

Wypadło mi w tych dniach przejechać duży kawał drogi. Otóż na Kujawach widziałem w wielu miejscach włą pszenicę. Pomyślałem sobie, że wiosna była zimna, to pszenica żółtawo wygląda. Po powrocie do domu wybrałem się w pole zobaczyć swoją pszenicę i przekonałem się, że leży tak, jakby ją grad potłukł, tylko niektóre kłosa do góry sterczą. Biorę w palce słomę, a ona się urywa na pół, zgniła przy pierwszym kolanku. Rozłupałem słomę i znalazłem w niej u dołu robaczki po 3 do 6 w każdej zepsutej słomie. Robaczki podobne są do nasienia babki, co rośnie w konicy, i takie duże jak to nasienie. Na uszkodzonych źdźbłach kłosa zrobiły się wiatle i nie kwitły. Dopiero zrozumiałem, dlaczego pszenica od wiosny żółta i nie tak szybko rośnie, jak innych lat. I na żyto również rzuciło się to robactwo, ale nie tak mu szkodzi, bo żyto już okwitło. Nikomu do głowy nie przyszło, że jeszcze z wiosną szkodniki te do środka słomy się dostały i tak niszczą zboże. Nawet starzy gospodarze nie pamiętają takiego robactwa. Spodziewaliśmy się dobrego plonu, tymczasem zaledwie połowa będzie, a druga połowa kłosów pusta.

W. K.

Podziękowanie.

Barczo dziękuję panu Włodzimierzowi Butkiewiczowi i wszystkim, którzy wynaleźli i opisali sposób budowania z piasku i wapna. A osobliwie dziękuję kochanej naszej Gazecie Świątecznej, że mi przyniosła tę wiadomość. Według wskazówek pana Butkiewicza w Gazecie 998 i 999-jej wybudowałem sobie piwnicę na wierzchu ziemi. Barczo ładnie i dobrze mi się ta budowa udała. Nowy sposób budowania z piasku sprawił wielką ciekawość w mojej okolicy. Dziwią się wszyscy i mówią, że to jest dobre.

S. W.

LISTY do Gazety Świątecznej.

Z Bześcia Kujawskiego.

Otrzymałszy w dniu Sw. Piotra i Pawła błogosławieństwo proboszcza, pod jego przewodnictwem wyruszyła z Bześcia Kujawskiego kompanja. Piechotę szła do Włocławka. Ksiądz z kościoła poklasztornego odprowadzał ją do figury. Słoneczko dogrzewało, ale pątnicy ochoczo podążali, i w trzy godziny po wyjściu z domu stanęli we Włocławku na dworcu kolejowym. A tu przybyszą i pątnicy z sąsiedniej parafji Wieńca ze swoim księdzem na czele. Połączyliśmy się w jedną kompanję, a była okazała, przeszło 700 osób pod przewodnictwem dwóch księży. Wesole i miło nam było. Bzmiały pieśni na cześć Maryji Jasnogórskiej, a gwiazdy i miesiąc przyświecały nam, wskazując drogę do tej Pani naszej ukochanej.

W Częstochowie ruszyliśmy z dworca kolejowego na miasto o godzinie pół do 9-jej rano. Najpierw niesiono obrazy i krzyże w otoczeniu parafjan z Wieńca. Za nimi postępowali pątnicy z Bześcia, również z obrazami, chorągiewkami i krzyżem, następnie bractwo różańcowe z ko-

ścioła poklasztornego w Bześciu, dalej księży otoczeni wieńcem, który niosło sześciu chłopców od służenia do mszy. Obok dwóch szwajcarów niosło proporce. Szliśmy ze śpiewem. Wyglądało to jak uroczysta procesja. Na dworcu czekało na nas dużo ciekawych, bo Gazeta Świąteczna i „Kurjer” zapowiedziały dzień przyjazdu naszych kompanij. Kiedyśmy doszli do figury niedaleko od klasztoru, zaraz spotkano nas z krzyżem i muzyką, a ksiądz Siedlecki, Paulin, powitał nas piękną przemową, podczas której pątnicy lzy ronili. Każdy też postanowił oczyścić tu swą duszę przez Sakrament Pokuty. Po chwili stanęliśmy u stóp Maryji. Tu dopiero każdy jęknął płaczem, a bijąc czołem o posadzkę kozył się przed Królową nieba i ziemi. We wtorek o godzinie 10 rano proboszcz bizeski odprawił przed cudownym obrazem uroczystą wotywę, na której wieńczenie wystąpili z obrazami. Podczas niesporów w dużym kościele brałszy udział w procesji, a potem poszliśmy też w procesję do kościoła Świętej Barbary. Jak tylko procesja wysunęła się za bramę klasztoru, zaraz znalazł się fotograf i zjął fotografię całej naszej kompanji kujawskiej. Prócz tego fotografowano po osobno dwanaście osób w całkowitem ubraniu kujawskim. We środę obaj księża odprawili wotywy, potem każdy z nich ze swoimi parafjanami zakupił rzeczy potrzebne do kościoła. Po niesporach deszcz ziemię zrosił jakby umyślnie, by podróż nam ułatwić. Trzy dni gościliśmy na Jasnój-Górze, a jednak z boleścią serca żegnaliśmy Najświętszą Maryję, tę Matkę ukochaną, która nam tyle dobrego wyświadczyła. Stanęliśmy w należytym porządku, muzyka zagrała i jużemy ruszyli parę kroków, aleśmy wnet stanęli, zatrzymani koło figury przez księdza Siedleckiego, kaznotęcej wielce wymownego, który nam dziękował za przybycie na Jasną-Górę, i za dochowanie ubioru po naszych przodkach, i za skromne zachowanie się w kościele, a zapraszał, abyśmy corok odwiedzali to miejsce święte. Błogosławił nas i nasze domy, rodziny, pola, urodzaje. Po tym błogosławieństwie ruszyliśmy na dworzec kolejowy ulicami, wzdłuż których rosną piękne, rozłożyste dzewa. We Włocławku po pożegnaniu kompanje rozeszły się o pół do dziewiątej zrana. Ksiądz Wtorkiewicz z kościoła poklasztornego wyszedł o dwie wiorsty z Bześcia na nasze spotkanie. Brama kościelna była przystrojona wieńcami, na których umieszczono litery K. S. K. co znaczyło: ksiądz Stefan Kuliński. Gdyśmy weszli do kościoła, ksiądz Wtorkiewicz powiedział naukę, a proboszcz wyszedł z wotywą na podziękowanie Bogu za szczęśliwą podróż.

W. K.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Z Anglii. Londyn, d. 8 lipca. Urzędowe sprawozdania o stanie zdrowia króla angielskiego bzmia wciąż pomyślnie. Polepszenie trwa w dalszym ciągu, tak, że już nawet przebakują, że wstżymana z powodu choroby króla koronacja będzie mogła odbyć się w sierpniu.

— Razem z koronacją króla Edwarda zapowiedziana była uczta dla półmiliona ubogich mieszkańców Londynu. Ponieważ zaś koronację nagle wstżymano, należało więc i ową ucztę odłożyć do innego razu. Ale król sprzeciwił się temu i na jego żądanie uczta odbyła się w zeszłą sobotę.

W różnych częściach miasta, na placach i w ogrodach, ustawiono długie stoły nakryte z rozmaitem jadłem i dzbanami piwa. Osobne miejsca wyznaczono dla ślepych i kulawych. Podczas uczty porządek był wzorowy; nie było ani tłoku, ani zamieszania. Każdy z uczestników został należycie obsłużony i otrzymał w upominku kubek porcelanowy z obrazkami króla i królowej. Następca tronu angielskiego z żoną oraz inni książęta z rodziny królewskiej objeżdżali miasto i pozdrawiali biesiadników w imieniu króla. Który z ubogich skutkiem choroby lub innej przeszkody nie mógł pójść na ucztę, ten dostał szylinga (pieniąż wartości około trzech złotych) i kubek na pamiątkę.

— D. 9. Angielski minister osad zamorskich, Czemberlen, miał niemiłą przygodę. Onegdaj wracał jednokonnym powozikiem na dwóch kołach, jak „biedka”, z posiedzenia sejmu do domu. Wtém kon potknął się nagle i upadł, powozik raptem przedychił się na przód i stanął, a minister wypadł na bruk i zranił się mocno w głowę. Przewieziono go do szpitala, gdzie będzie musiał pewien czas leżeć.

Z Włoch. Rzym, d. 9. Król włoski Wiktor Emanuel zamierza w tym roku odwiedzić, pierwszy raz po wstąpieniu na tron, niektóre dwory europejskie. W tym tygodniu wyjeżdża do Petersburga, a następnie udaje się do Berlina. Zwróciło uwagę wszystkich to, że król Wiktor Emanuel nie zapowiedział wcale swoich odwiedzin cesarzowi austriackiemu, Franciszkowi Józefowi, chociaż Włochy są w przymierzu z Austrią. Tłómaczą to jednak tēm, że dwór włoski ma oddawna urazę do cesarza Franciszka Józefa. Przyjęty bowiem jest zwyczaj na dworach, że kiedy jeden monarcha odwiedza drugiego, to ten drugi musi mu po pewnym czasie odwzajemnić się w ten tam sposób. Otóż kiedy jeszcze ojciec Wiktora Emanuela, król Humbert, zaraz po wstąpieniu swoim na tron odwiedził cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, czekano w Rymie nawzajem odwiedzin cesarza austriackiego. Ale cesarz wcale do Rzymu nie pojechał. A nie pojechał dlatego, że jako szczerzy katolik nie chciał sprawiać przykrości Ojcu Świętemu, który królów włoskich nie uważa za prawowitych władców Rzymu. Od wieków bowiem królem Rzymu był sam Papież, i dopiero król włoski Wiktor Emanuel, dziad terażniejszego, chcąc połączyć w jedno wielkie królestwo całe Włochy, zajął to miasto przemocą i uczynił z niego swoją stolicę. Otóż cesarz Franciszek Józef nie chce być w Rzymie gościem króla włoskiego. Z tej samej przyczyny następca tronu austriackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, jadąc niedawno na południe Włoch, nie wstępował wcale do Rzymu, choć miał to miasto po drodze. Ztąd uraza dworu włoskiego.

Z Francji. Paryż, d. 8. W ostatnich czasach doszło jakoś między Francją a Włochami do takiej zgody, że ludzie zaczęli wątpić, czy Włochy zechcą nadal należeć do trójprzymierza, czyli do przymierza z Niemcami i Austrią. Kiedy jednak w zeszłym tygodniu umowę o odnowienie trójprzymierza podpisano w Berlinie, jeden poseł w sejmie francuskim zapytał ministra od spraw zagranicznych, Delkasego, czy stosunki Francji z Włochami przez to się nie pogorszą. Na to minister odpowiedział, że przez odnowienie trójprzymierza stosunki wzajemne obu mocarstw nie ulegną żadnej zmianie, a nawet rząd francuski otrzymał od rządu włoskiego zapewnienie, że Włochy odłączyłyby się od Niemiec i Austrii w razie, gdyby te mocarstwa zaczęły wojować z Francją. Oznaj-

mienie to sejm francuski przyjął z radością.

Z Turcji. *Konstantynopol, d. 8.* Wojsko tureckie w Macedonii zaskoczyło oddział zbrojny powstańców, Bulgarów, i rozbiło go do szętu. Zabito 30 Bulgarów, a resztę zabrano do niewoli.

— W Konstantynopolu zjawiała się żuma. Umarła na tę zarazę ośmioletnia dziewczynka. Więcej jednak wypadków tej strasznej zarazy na szczęście od kilku już dni niema.

— W mieście nadmorskiem Salonice i w innych okolicach Macedonii było w poniedziałek 7-go lipca trzęsienie ziemi. We środę dnia 9-go lipca donoszą też o trzęsieniu ziemi z miasta Aten, stolicy Grecji.

Z Portugalji. *Lizbona, d. 8.* Z wysp Azorskich, leżących na oceanie Atlantycznym na zachodzie od Portugalji, donoszą, że wybuchł tam pomiędzy dwiema wyspami wulkan na dnie morza. Woda w tym miejscu kotłuje się, buzy i wyrzuca odłamki skał. Druty telegrafu podmorskiego, przeprowadzonego pomiędzy wyspami zostały zerwane. (Wyspy Azorskie, niewielkie, ale bardzo żyzne i gęsto zaludnione, są pod panowaniem Portugalji.)

Z Chin. *Pekin, d. 8.* Z różnych okolic Chin donoszą o wybuchu na nowo groźnej ruchawki ludu chińskiego przeciwko Europejczykom, ponieważ uważa ich ten lud za głównych sprawców wielkiego obciążenia go podatkami. Oprócz bowiem zwykłych podatków Chińczycy muszą płacić teraz także osobny podatek na spłatę kary pieniężnej czyli wynagrodzenia kosztów wojny, do czego Chiny są przymuszone przez inne mocarstwa. Wojsko chińskie rządowe, wysyłane przeciw powstańcom, przechodzi na ich stronę.

— W Mandżurji sroży się cholera. W mieście Inkou zmarło już od niej 334 Chińczyków, a w pobliskiej wiosce rosyjskiej 88 Rossjan.

Z Nowej Gwineji. Nowa Gwinea jest to ogromna wyspa leżąca na północy Australji, od strony Azji. Ludność tamtejsza czarna, kudłata, jest dosyć dzielna i zdolna, ale pogrążona w zupełnej ciemności i okrutna. Nowogwinejczycy lubią jeść mięso ludzkie. Obcych ludów nie chcą wpuszczać do swego kraju, i Europejczykom nie udało się dotąd ich zawojować. Niejednego już, i niejedną gromadę ludzi, która wysiadła z okrętu na ich bżeg, ugrawali w swoje lasy, pozabijali, ugotowali i pożarli. Holendrzy jednak, najłagodniejszy obchodzący się z podległymi sobie krajami i narodami, mają już swe osady na bżegach Nowej Gwineji. Od lat już starają się też inne bżegi tej wyspy pozawojowywać Niemcy i Anglicy. Dla nich jednak sprawa to niełatwa i często bywają pożerani. Ostatniemi czasy rząd angielski wysłał na Nową Gwineję 10 tysięcy żołnierzy z Indyj. Przybywszy tam wojsko to przesiadło z okrętów do łodzi i popłynęło rzeką Batanem, aby dostać się do głównej siedziby krajowców, leżącej w głębi wyspy. Ale pierwszego dnia jeden żołnierz zachorował na cholere i umarł, a na drugi dzień zmarło aż 300 żołnierzy, na trzeci zaś zachorowało 2 tysiące. Postanowiono więc wracać śpiesznie na okręty, stojące przy bżegu wyspy. Lecz wróciła już tylko garstka żołnierzy, bo większa część ich pomarła. Codzień umierało około 500 ludzi. Cała rzeka zaslana gęsto trupami. Przyczyną zarazy była podobno stęchła woda rzeczna, którą żołnierze z bra-

ku lepszój pić musieli. (Wnętrze tej ogromnej wyspy nie jest dotychczas jeszcze zbadane przez Europejczyków).

ODPOWIEDZI PRAWNE

Włocławski Kancelarji Obrończej.

P. Golan P. w Cer. Dla udzielenia wam porady, należy przejąć dokładnie wykaz hipoteczny nieruchomości, której część chcecie nabyć; nie wiedząc, gdzie się znajduje księga hipoteczna, uczynić tego nie możemy. O ile można się domyślać z waszego listu, położenie jest bardzo zawiłane i trzeba być bardzo ostróżnym; radzimy przeto, przed zawarciem aktu kupna, udać się o pomoc do adwokata w mieście, gdzie się znajduje hipoteka.

P. Walczak J. w O. Ojczym żony nie może odebrać maszyny, gdyż darowizna wogóle jest nieodwołalna.

P. „N. w K.” Jeżeli umowa o najem domu jest prywatna i niema pewnej daty (to jest dzień zawarcia umowy nie jest ustanowiony przez jakiś akt urzędowy, np. poświadczenie podpisów na kontrakcie przez rejenta i t. p.), to, zgodnie z art. 1743 i 1750 Kodeksu cywil., nowonabywca nieruchomości ma prawo usunąć mieszkańca, za wypowiedzeniem w terminie zwyczajnym, i mieszkaniec nie może żądać żadnego wynagrodzenia za szkody i straty. A zatem umowa taka nie powinna być przeszkodą do sprzedaży domu.

P. Ostoj. w Bodz. Jeżeliście dobrowolnie spozadzonego przez uchwałę rady familijnej działu nie przyjęli i z odbioru przyznanej wam spłaty nie pokwitowali, to należy wystąpić przeciwko obecnemu posiadaczowi ze sprawą sądową, żądając, aby uznano, że całkowita osada jest własnością spadkobierców waszego ojca. Jeżeli ojciec z drugą żoną nie miał dzieci, w takim razie cała osada według prawa stała się własnością jego dzieci, a tym samym spadkobiercy macodry żadnych praw spadkowych do tej osady rościć nie mogą.

P. Szczep. Marc. w Z. Jeżeli od chwili nabycia osady przez ojca upłynęło 30 lat, to spadkobiercy jego rabyli prawa własności do tej osady skutkiem przedawnienia. O ile możemy domyślać się z listu, część nabytej przez ojca osady znajduje się w waszym posiadaniu. Szwagier, który nabył za aktem urzędowym prawo do całej osady, może was usunąć z posiadanej części jedynie na zasadzie wyroku sądowego; w razie gdyby wytoczył wam sprawę, powinniście wytoczyć akcję wzajemną o uznanie posiadanej przez was części za waszą własność na mocy przedawnienia. Gdyby jakim sposobem uzyskał wyrok na sprzedaż osady bez waszej wiadomości, należy zaraz udać się do adwokata, aby licytację powstrzymał.

P. Paluch. A. w P. Jeżeli w akcie działowym, spozadonym przez nieboszyka ojca, niema mowy o tym, że 300 rubli będą zapłacone z procentem w razie uchybienia terminu, to procent ten liczyć się będzie dopiero od wytoczenia sprawy do sądu. Procent taki wynosi 6 rubli rocznie od stu. Po zmarłym bracie biorą spadek wszyscy jego bracia i siostry, a więc i ten, komu ojciec dał osadę na własność. Ponieważ w akcie działowym pieniądze zapisane zmarłemu bratu były płatne dopiero po latach 11, spadkobiercy jego nie mogą wcześniej dopominać się spłacenia przypadającej na nich schedy.

P. Chudz. Ant. w N.-W. Na mocy aktu rejentalnego z d. 27 (15) wześnia 1876 r. W. Ch. nabył całą osadę od S. S. Przeciwko żądaniom syna S. S. należy się bronić aktami N. 91 i 309. W każdym razie obronę należy powierzyć adwokatowi przysięgłemu.

P. Sander. J. w G. Jeżeli wypadek nastąpił z winy kopalni, można wnieść do sądu okręgowego sprawę przeciwko kopalni o odszkodowanie za kalectwo. Wynagrodzenie to sąd określi według niezdolności do pracy i według zarobków, jakie poszkodowany pobierał. Sprawę należy powierzyć adwokatowi.

P. Twar. Ant. w B. Majątek po zmarłej bezdzietnie córce przechodzi na męża w czwartej części, resztę zaś dziedziczą rodzice i rodzeństwo zmarłej, stosownie do art. 233 Kod. cyw. Król. Pol.

X. X. X. Według prawa, licytacja publiczna majątku nieruchomego może być unieważniona,

jeżeli sprzedany majątek będzie sądownie uznany za nienależący do dłużnika.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI z Gazety 1120: W mowie głoska, a w piśmie litera **n**.

Ceny w Warszawie.

	PŁACONO		ŻĄDANO	
	Rubli	Kop.	Rubli	Kop.
Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego, dnia 10 lipca 1902 r.				
Pszenica (kozec 240 f.)				
" wadliwa	—	—	—	—
" pstrai wilg.	—	—	—	—
" biała	—	—	6 30	6 40
" wyborowa	—	—	6 60	6 75
Żyto (kozec 230 f.)				
" wadliwe	—	—	—	—
" średnie	4 65	4 75	—	—
" wyborowe	—	—	—	—
" litewskie	—	—	4 80	4 90
Jęczmień 2 i 4-żęd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 70	4	—	—
Groch polny (kozec 260 f.)	—	—	—	—
Wyka (kozec 260 f.)	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—
Kartofle (kozec)	2 50	2 70	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów)	— 45	— 50	—	—
Słoma (pud czyli 40 funtów)	— 35	— 40	—	—

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej
Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.
Pszenica (żądano) od 95 k. do 1 r. 10 kop.
Żyto (płacono) od 76 k. do 82 kop.
Owies (płacono) od 90 k. do 1 r. — kop.
Jęczmień na kasę (żądano) od 80 k. do 95 k.
Gryka (żądano) od 96 kop. do 1 r. — kop.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 10 k. do 1 r. 20 k.
Groch wazelnny (żądano) od 1 r. 35 k. do 1 r. 40 k.
Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 60 k.

10 RUBLI NAGRODY

otrzyma ten, kto zawiadomi Józefa Andruskiewicza w Magnuszewie (gub. radomska), gdzie znajduje się jego koń skradziony d. 6 lipca o południu z pastwiska pod miasteczkiem Magnuszewem. Koń jest maści karo-gniadój, z ogonem czarnym, wzrostu średniego, pięcio-letni.

POSZUKUJE CHŁOPCA LAT 17-tu, wzrostu małego, rudów dosyć powolnych. Nazywa się Leon Kunicki. Gdyby kto z szanownych Cytelników wiedział co o nim, proszę zawiadomić Józefa Gawarskiego w Kukłowie, pisząc przez stację Grodzisk, w gubernji warszawskiej. Koszta będą zwrócone.

POSZUKUJE POSADY zakrystjana, Wł. Wojtulewicz w Warszawie, ulica Żytnia 14, mieszkania 45. 2098

Trudnię się wyrobem grabi i warsztatów tkackich. **POSZUKUJE CZELADNIKA ZNAJĄCEGO ROBOTE STOLARSKĄ I STELMASKĄ,** aby mógł mi w tej pracy pomagać. Płacę 6 do 8 rubli miesięcznie i daję mieszkanie i utrzymanie. *Jan Celeński* w Woli Władysławowskiej. Poczta w Garwolinie, w gub. siedleckiej. 2100

OBOWIĄZKU EKONOMA lub KARBOWEGO, poszukuję zaraz. Jestem kawaler, lat 30; mam świadectwo z praktyki jednorocznej. Zgłaszać się proszę do Stanisława Koczkodaja we wsi Białce przez pocztę Rażyn, w gubernji siedleckiej. 2101

Doskonale pokrycie na dach, nazwane ASFALTYT, wyrabia fabryka T. Sokolnickiego w Olkienikach w gubernji wileńskiej. Próbki i cenniki z objaśnieniami fabryka wysła na żądanie bezpłatnie. 2078-5-5*

WAPNO na wagony i detalicznie, opakowane w beczkach, CEMENT, gips, BELKI ŻELAZNE, smołę gazową i KARBOLINEUM przeciw gzybowi dzwennemu poleca

ANTONI KRYSIŃSKI, w WARSZAWIE, ul. Jerozolimka, liczba domu 109, dom własny. 2066-12-7*

Redaktor i wydawca **Konrad Prószyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава 28 Іюня 1902 года.

Druk **Gustawa Paprockiego,** ulica Złota, Nr. 3.